

Józef Birkenmajer

Pioruny Słowackiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 37, 197-201

1947

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PIORUNY SŁOWACKIEGO

Z czego korzystam ja — i już dwie dramy
piorunem bardzo skończyłem wygodnie.

Tak sobie żartował Słowacki w III pieśni *Beniowskiego* czyniąc wyraźną aluzję do finału *Balladyny* i *Lilli Wenedy*. Aluzję tę rozumieli od dawna tak krytycy jak czytelnicy; pisano też o niej niejednokrotnie. Nie pamiętam, czy zwracano uwagę na inną aluzję w tych wierszach zawartą: na aluzję do słów Witwickiego o szybkości, z jaką Słowacki pisze dramaty. Sam autor *Beniowskiego* potrącił, jak wiadomo, o te słowa w II pieśni swego poematu, w wierszach:

Nawet pisania łatwość rzuca plamę —
mówią, że w czterech dniach układałem dramę.

Pewna zbieżność obu cytowanych tu miejsc *Beniowskiego* pozwala przypuszczać, że owo wyrażenie „piorunem skończyłem“ może kryć umyślną grę słów; prócz znaczenia dosłownego można tu brać pod uwagę znaczenie przenośne, kolokwialne: „piorunem“ — byłoby więc to samo co „błyskawicznie“, „prędko“ itp.

Do takiego przypuszczenia upoważnia mnie tekst wielu utworów Słowackiego, gdzie „piorun“, „błyskawica“ i inne synonimy „pioruna“ takie właśnie mają znaczenie. Pamiętamy ów „wicher błyskawicowy“, który gna poetę w *Grobie Agamemnona*, pamiętamy, jak autor *Lilli Wenedy* „z lekkością i ciszą letniej błyskawicy“ przedzierał się ku Krasieńskiemu. Mógłbym cytować jeszcze wiele innych miejsc, ale może wystarczą te dwa przykłady, wzięte właśnie z cyklu *Lilli Wenedy*, by przekonać się, jak motywem pioruna lubił Słowacki posługiwać się w swych porównaniach i przenośniach.

Nie chodzi mi jednakże o stylistyczne zastosowanie tego motywu — napewno jednego z najczęstszych u Słowackiego. Wolę cytowane na wstępie wiersze *Beniowskiego* rozumieć d o s ł o w n i e. Zastanowić mi się wolno w takim razie nad kwestią inną: czemu to w akcji aż dwóch dramatów poeta z całą świadomością wprowadził finał podobny — uderzenie pioruna?

Rzecz prosta, można by bez trudności wykazać, że motyw śmierci od pioruna, jako kary Bożej na zapamiętałego zbrodniarza, należy do tzw. motywów wędrownych całej literatury świato-

wej od bardzo dawnych czasów. Żeby pozostać w sferze *Balladyny* i *Lilli Wenedy* oraz wśród dzieł, jakie Słowacki znał dobrze, wspomnę, że motyw ten spotyka się np. w pierwszym chórze *Antygony* Sofoklesa, gdzie mowa o Kapaneusie, zabitym od pioruna właśnie w chwili największego triumfu i bluźnierczej pychy: „Zeus... palto riptei pyri balbidon ep' akron edè nikèn hormont' alalaxai“. O gromie karzącym jowiszowym wielokroć mówią starożytni poeci: „nec per nostrum patimur scelus iracunda Iovem ponere fulmina“ (Hor. *Carm.* I 3).

Takich podań dostarcza w obfitości nie tylko mitologia starożytna, ale i nasz folklor ludowy. Sam słyszałem w młodych latach na wsi pod Krakowem wiele opowiadań o takich karzących piorunach, np. o jakimś człowieku, który kłął: „Bodaj grom z jasnego nieba mnie zabił, jeżeli kłamie“ — i rzeczywiście zginął od gromu z jasnego nieba.

Nieprzebrana zatem mogła być ilość wzorów tego motywu, nawet w roli katastrofy dramatycznej; nie mówię już o tym, że jeszcze częstsze miał on zastosowanie jako motyw dekoracyjny, jako akompaniament tragicznych zdarzeń. Żeby znów się nie wydaleć ze sfery *Balladyny* i *Lilli Wenedy*, wspomnę tu o Szekspirze, zwłaszcza o jego *Królu Learze*, który — jak wiadomo — na oba dzieła Słowackiego silnie oddziałał.

Wszystko to jednak nie wstrzymuje mnie od sądu, że dla „piorunowej“ katastrofy w *Balladynie* poeta miał jakiś wzór bliższy, bezpośredni, żywo go obchodzący, skoro uważał za możliwe aż tyle razy o scenie tej wspominać. Otóż wzorem takim było nie co innego, jak scena VIII *Dziadów* drezdeńskich Mickiewicza, a mianowicie ten moment, gdy piorun zabija — ojczyzna Słowackiego, doktora Bécu.

Jaki oddźwięk obudziły *Dziady* drezdeńskie w twórczości Słowackiego, o tym pisano już tyle, że uwalnia mnie to od rozwodzenia się na ten temat. Wystarczy, że zajmę się pokrótce tym dziełem, które z *Dziadami* związane jest najsilniej, które wręcz miało być ich antytezą czy pogromem. W *Kordianie* Słowacki nie tylko zwalczał ideę *Dziadów*, ale też raz po raz parodiował różne szczegóły tego utworu. Tych parodij najwięcej znajduje się w obu wstępach *Kordiana*, a więc zarówno w *Prologu* jak w *Przygotowaniu*. W gronie osób ośmieszonych znajduje się też jedna, którą Słowacki darzył stałą niechęcią przez całe życie, zapewne jeszcze od czasów wileńskich: był nią Joachim Lelewel. W przypisach do swego opracowania *Kordiana* (Słowacki, *Dzieła wszystkie*, tom II, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1926, s. 327) pisze o tym prof. J. Ujejski: „Niechęć Słowackiego do Lelewela... zaznacza się niejednokrotnie w listach do matki. Źródłem tej niechęci jest zapewne broszura Lelewela pt. *Nowosilcow w Wilnie*, w której ojczym Słowackiego, dr Bécu, został przedstawiony tak mniej więcej, jak potem w III części *Dziadów*.“

Otóż warto przyrzec się Lelewelowi w tym momencie, w ja-

kim go ukazuje *Przygotowanie*. Wynurza on „z kotła głowę” — z tego samego kotła, w który przedtem, na rozkaz dany przez szatana, były gromy.

Już tu więc jest jakby odwet pod adresem Lelewela — za grom, który zabił doktora Bécu. Drugi taki grom — silniejszy — cisnął Słowacki na głowę Lelewela — w *Balladynie*.

Związek tych dwóch faktów jest widoczny. Na zapytanie Lelewela: „Czy lepiej, kiedy król jest, czy kiedy go nie ma?”, szatan — nie mogąc rozwiązać zagadki — woła:

Niech w szkolarzów zasiewa ją tłumie,
opłatana w dziejowe wypadki;
niech z ministerialnej ławki...
gada hieroglifem stylu...

Szeregiem takich „niech” anaforycznych zaczyna się jeden z ustępów przedmowy do *Balladyny*, kończący się zdaniem: „niech tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy...” Że zdanie to kryło w sobie złośliwy przytyk do Lelewela, domyślano się już nieraz, zwłaszcza, że trafnie wiązano je z *Epilogiem* tragedii: „Po dramacie, który urągał prawdzie historycznej, występuje historyk fachowy (karykatura Lelewela) — i sądy jego są dopiero szczytem fałszu i bezsensowności” (Kleiner, *Dzieła wszystkie Juliusza Słowackiego*, wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1924, tom IV, s. 13). I warto przypomnieć sobie, o czym to ów karykaturalny Wawel-Lelewel wygłasza sądy. O niczym innym, jak właśnie o — piorunie. Publiczność zadaje mu pytanie:

Jakżeś ty piorunowy opisał wypadek?

Niewątpliwa to aluzja do broszury *Nowosilcow w Wilnie*, do wypadku dra Bécu opisanego w *Dziadach* drezdeńskich. Na zapytanie publiczności Wawel wykręca się, nie daje odpowiedzi bezpośredniej, „gada hieroglifem stylu”, wywodzi różne mętne hipotezy, a „topi w błocie” swego przeciwnika, „pochlebia i królom i poetom”, ostatecznie jednak niczego dowieść nie potrafi. Albowiem „Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błysnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości”.

Ważne więc zadanie ma ten piorun: nie tylko jest katastrofą kończącej się epoki, ale i świtem nowej doby, podobnie, jak od piorunów zaczynał Słowacki wizję wieku XIX w *Przygotowaniu*. Nieraz takie „błyśnięcie” było dla poety oznaką nadchodzącego przełomu — wspomnijmy tak ważny w życiu jego wiersz: *Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże*. Wszak sam przyrównał się do piełgrzyma „co się w drodze trudzi przy blaskach gromu”.

Ale wróćmy znów do określonej sfery dwóch dramatów baśniowych. Jakże się zaczyna akcja *Lilli Wenedy*?

Za trzy dni sto piorunów uderzy,
tysiące się podniesie prawic,
będzie okropna walka przy świetle błyskawic...

Piorun, jak mówiliśmy, zamyka też akcję *Lilli Wenedy*. Jakież to piorun, co on oznacza? Spostrzegł już Kleiner (*Dz. wsz.* IV, 562—3), że jest poważna różnica między katastrofą piorunową w obu dramatach. W *Balladynie* był on jakby *deus ex machina*, czymś niemal niespodzianym, w *Lilli* natomiast „począwszy od prologu ustawicznie zaznaczony związek z piorunami, tak że piorun zapalający stos ostatnich Wenedów jest logicznym finałem walk wśród mocy piorunowej“.

Ale jest jeszcze inna, głębsza różnica. Piorun w *Balladynie* jest karą za winy królowej, podobnie — jak w intencji inspirowanego Lelewelowską broszurą autora *Dziadów* — piorun miał być karą Bożą za winy doktora Bécu w stosunku do filomatów. Natomiast piorun w zakończeniu *Lilli Wenedy* nie jest właściwie karą. Polelum błaga niebiosa o „piorun jasny, litosny, ostatni“ — jakby o *coup de grâce*, który ma skrócić jego męczarnie. Dopiero, gdy prośba nie odnosi skutku, wówczas on, niby Konrad z *Dziadów*, wzywa do walki — nie Boga wprawdzie, ale

was piorunami napełnione burze,
aż prośbą piorun wasz nie wywołany
wydrę przekleństwem...

Dwójcę bratnią: Lelum-Polelum różnie objaśniano, zwłaszcza, że sam poeta dał dwojaki i sprzeczny komentarz w swym liście do Krasińskiego, raz odnosząc ją do „przeznaczenia, dowodzącego potępionemu przez Boga ludowi“, drugi raz do swej przyjaźni z adresatem listu. W każdym razie nie zawadzi i przypomnienie podobieństwa, jakie jest między nazwiskiem dwugłowego wodza — a nazwiskiem Lelewela. Tym trafnym przewiskiem obdarzał Słowacki — historyka zamierzchłych dziejów Polski... Wszak w liście do matki z 8. XII. 1832 uszczypliwie opowiadał, jak to „Lelum Polelum nie chciał“ przemawiać ku czci Lafayette'a...¹⁾

Nazwisko „wodza“, co był „nieszczęściem narodu“ było już „nie śmieszne więcej“; wnosić stąd można, że poeta otrząsnął się z chęci drwin, jakimi przepelnione były dawniejsze jego listowne wzmianki o Lelewelu („kutasy u butów“) oraz epilog *Balladyny*. I rzeczywiście: w późniejszych latach już jakby zapomniał o dawnych swych urazach i niechęciach względem Lelewela: można by przypuszczać, że poczuł nawet pewną sympatię dla tego „wiecznego ducha-rewolucjonisty“. W każdym razie gromów na niego już nie ciskał, a w pismach jego rozczytywał się pilnie, niekiedy nawet nie skąpił im uznania. W raptularzu z r. 1847 (22. XI.) zapisał, iż „Lelewel miał natchnienie, gdy mu przyszło na myśl Polskę z Hiszpanią porównać, ale w pisaniu odbiegło go — a rozum oszukał...“

¹⁾ Przemawiać tedy musiał — a raczej improwizować — sam Słowacki, co sobie za triumf nad Mickiewiczem i Lelewelem poczytał, choć wyśmiewał później wierszydła ks. Praniewicza, „triumf“ ten sławiące.

O wpływie pism Lelewela na dzieła Słowackiego piszę szczegółowiej w pracy, którą niebawem ogłoszę (*Wątek historii polskiej w „Królu-Duchu“*). Kończąc szkic niniejszy, nadmienię, że — już bez związku z Lelewelem — motyw pioruna jest nader ważny w akcji dalszych dzieł Słowackiego, nade wszystko zaś w akcji *Króla-Ducha*, dzieła najbardziej związanego z *Lillą Wenedą*. Wszak Her Armeńczyk, który, jak Polelum, na stosie oczekuje, „aż piorun uderzy“, świadom jest, iż chwila uderzenia pioruna będzie dlań — otwarciem nowej ery dziejowej:

Tak byłem pewny, że w owe rumiane
grzmotem powietrze — jak duch zmartwychwstanę!

Istotnie wędrówka jego rozpoczęła się od chwili, gdy „trzasły trzy pioruny“. Była to wedle Słowackiego, chwila narodzin Polski — „na ból skały“... Znow więc „piorun... rozтворzył mgłę dziejów przeszłości“. Na przekór historykom i kronikarzom!

Nagłą śmiercią od pioruna-komety ginie Popiel, gdy skończył swą rolę: gdy stworzył już Polskę. A odrodziciel myśli Popielowej, Bolesław Śmiały, ten sam, który wpatrywał się w posąg boga-Peruna, dobywający się z Dniepru — w chwili rozpamiętywania swego największego triumfu woła:

Ojczyzno moja! Raz tylko cię w dłoni
miałem jak piorun...

Był to okrzyk samego poety, triumfalny, ale już ostatni, przedgonny okrzyk, zamykający walkę o „wodzostwo narodu“, rozpoczętą *Kordianem* w odpowiedzi na bolesną dlań III część *Dziadów*.

Józef Birkenmajer (1897—1939)
